

IV. ROZMOWY W REDAKCJI

Z profesorem Zygfrydem Rymaszewskim rozmawia Henryk Olszewski

Profesor Zygfryd Rymaszewski należy do ścisłego grona najwybitniejszych historyków prawa w Polsce ostatniego półwiecza. Jest autorem prac o trwałym znaczeniu dla nauki i kultury polskiej. W erudycyjnych publikacjach poddawał głębokim analizom historię prawa niemieckiego w Polsce. Jest autorem pionierskich studiów na temat instytucji prawa prywatnego w dawnej Polsce i Wielkim Księstwie Litewskim. Badał ich treść i ich oddziaływanie na praktykę sądową. Znakomity warsztat pozwalał mu na umiejętne łączenie analizy źródeł z syntetyzującymi uogólnieniami. Po swoich mistrzach odziedziczył wyostrzony zmysł krytyczno-polemiczny oraz wysokie wymagania wobec innych i samego siebie..

Zygfryd Rymaszewski urodził się w 1927 r. w Nowych Trokach pod Wilnem jako najstarszy syn Stefanii z Góralów i Stanisława, zawodowego podoficera w Korpusie Ochrony Pogranicza. Częste przydziały służbowe ojca sprawiły, że jego edukacja szkolna dokonywała się w różnych miejscowościach na Kresach. Wojna była dlań bolesnym doświadczeniem. Po śmierci ojca w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen ciężko pracował jako jedyny żywiciel rodziny. W 1945 r. związał się z Łodzią, w niej bowiem mieszkała rodzina matki. W 1953 r. ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego. W 1955 r. został członkiem zespołu badawczego, który pod kierunkiem Jana Adamusa przygotowywał indeksy rzeczowe do małopolskich zapisek sądowych wydanych przez Bolesława Ulanowskiego oraz Antoniego Z. Helcla. Etat starszego asystenta otrzymał 1.10.1959 r. w Katedrze Powszechnej Historii Państwa i Prawa UŁ, kierowanej przez znakomitych mistrzów, najpierw Jana Adamusa, potem Józefa Matuszewskiego.

W 1965 r. obronił doktorat na podstawie rozprawy pt. *Prawo bliższości krewnych w polskim prawie ziemskim do końca XV wieku*, wydrukowanej w 1970 r. Rozprawa była naukowym wydarzeniem i przyniosła autorowi I nagrodę w prestiżowym konkursie redakcji „Państwa i Prawa” na najlepsze prace doktorskie i habilitacyjne. W 1975 r. habilitował się po opublikowaniu rozprawy pt. *Łacińskie teksty Landrechtu Zwierciadła Saskiego. Versio Vratislaviensis, versio Sandomiriensis Łaski*. Na podstawie pracy *Łacińskie teksty Landrechtu Zwierciadła Saskiego. Jaskier – tekst główny i noty marginesowe* (1985) został profesorem nadzwyczajnym, zaś na podstawie rozprawy *Nieznany spis prawa chełmińskiego z przełomu XIV i XV wieku* (1993) – profesorem zwyczajnym. Charakterystykę sylwetki naukowej profesora Zygfryda Rymaszewskiego pióra Jacka Matuszewskiego i wykaz jego naukowych publikacji zawiera tom 39 serii Łódzkiego Towarzystwa Naukowego „Sylwetki łódzkich uczonych” z 1997 r.

Po przejściu Józefa Matuszewskiego na emeryturę profesor Zygfryd Rymaszewski objął kierownictwo Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa UŁ i sprawował je do 1997 r. Do dziś wyklada studentom i zarazem sprawuje naukową pieczę nad swoimi uczniami. Kontynuuje też z oddaniem wielostronną i pożyteczną aktywność społeczną i organizacyjną, m.in. w postaci niesienia pomocy materialnej i stypendialnej dla Polonii na Białorusi. Od lat sześćdziesiątych jest aktywnym członkiem Komitetu Redakcyjnego „Czasopisma Prawno-Historycznego”.

Henryk Olszewski: Szanowny Panie Profesorze, drogi Zygrydzie! Poświęćmy tę krótką rozmowę kształtowaniu się łódzkiego środowiska historyczno-prawnego, które dziś jest jednym z najsilniejszych w kraju, ale którego rodowód i początki są – zwłaszcza młodszemu pokoleniu badaczy – raczej mniej znane. Jest – sędzę – swoistym fenomenem, że właśnie w Łodzi, na naukowej pustyni, w mieście pozbawionym akademickich tradycji i w rejonie o słabszym nasyceniu inteligencją, mógł powstać w 1945 r. szybko rozwijający się Uniwersytet, a w nim Wydział Prawa ze wszystkimi swoimi agendami, jako coraz wyraźniej liczące się środowisko twórcze prawników. Na Wydziale Prawa w Łodzi ukształtowała się w ciągu minionych dziesięcioleci bodaj największa liczba cenionych szkół naukowych w polskim prawoznawstwie, których twórcami byli wybitni prawnicy: Adam Szpunar w cywilistyce, Jerzy Wróblewski w filozofii prawa, Jerzy Lubowicki w prawie finansowym, Paweł Horoszowski w dziedzinie kryminologii, Waław Szubert w prawie pracy i polityki społecznej, a także Jan Adamus w historii prawa. Narodziny i rozwój Wydziału dopełniały się na Pańskich oczach, choć zrazu jeszcze bez Pańskiego czynnego udziału?

Zygryd Rymaszewski: To prawda, że w 1945 r. Łódź nie mogła się powołać na rozległe tradycje akademickie, że w szczególności środowisko humanistyczne przed wojną było w niej szczupłe. Ale tak całkiem pustynią nie była. W latach 1928–1935 aktywnie działała w mieście filia warszawskiej Wolnej Wszechnicy Polskiej, a jej ramach filia Wydziału Prawa UW. Z filią związana była grupa znanych prawników, uprawiających naukę. Zaliczali się do niej m.in. Borys Łapicki, Emil Stanisław Rappaport, Artur Żabicki, Janusz Jamontt oraz Waław Szubert. Byli to badacze o poglądach liberalnych i demokratycznych, którzy w nowym Uniwersytecie i Wydziale, który przynajmniej w początkowym okresie swego tworzenia do tradycji Wolnej Wszechnicy mógł nawiązać, znaleźli życzliwe przyjęcie. Warto poza tym pamiętać, że deficyt potencjału naukowego Łódź rekompensowała częściowo tym, że była miastem, którego urbanistyczna substancja w zasadzie nie została zniszczona przez wojnę, co pozwoliło jej w pierwszych latach po zakończeniu wojny pełnić – jak to napisał kiedyś trafnie Jan Kodrębski – rolę faktycznej stolicy kulturalnej Polski. To w Łodzi funkcjonował w latach 1945–1947 Sąd Najwyższy, to tu wyszły pierwsze zeszyty „Państwa i Prawa”. Nie zmienia to oczywiście faktu, że warunki, w jakich przyszło działać Wydziałowi, były wyjątkowo trudne.

H.O.: Jak przedstawiały się początki dyscyplin historyczno-prawnych? Musiały przecież poprzedzać powrót z emigracji Jana Adamusa, choćby dlatego, że dyktowały to potrzeby dydaktyki. Jak wiadomo, wszystkie Wydziały chciały zrazu powrócić do przedwojennych wzorców kształcenia prawników, czyli do oparcia studiów prawniczych na solidnych podstawach nie tylko prawno-dogmatycznych, ale i teoretyczno-filozoficznych i historycznych, a to wymagało uruchomienia przedmiotów historyczno-prawnych na I roku. Łódź nie stanowiła tu żadnego wyjątku. Z nielicznych wspomnień można się dowie-

dzień, że pierwszymi dziekanami Wydziału byli historycy prawa, którzy z ogromu trudnych obowiązków wywiązali się znakomicie.

Z.R.: O tym wspominaliśmy już z Jackiem Matuszewskim z okazji pięćdziesięciolecia katedr Wydziału na łamach „Acta Universitatis Lodzianis”. Prawo rzymskie wykładał Borys Łapicki, uczeń Leona Petrażyckiego, urodzony w Tomsku, przed wojną profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, wykładający ten przedmiot również na Uniwersytecie Warszawskim. Był to uczony błyskotliwy, kładący akcent na etyczne wartości, tkwiące w prawie rzymskim, a także na jego wartości ideologiczne. Dał im wyraz w swoim podręczniku dyscypliny, przede wszystkim jednak w znanej monografii poświęconej poglądom prawnym niewolników i proletariuszy w starożytnym Rzymie. Książka była odbierana kontrowersyjnie już przez współczesnych, m.in. jako rozpaczliwa choć niezbyt udana próba wkomponowania niemile przez nowych władców Polski widzianej dyscypliny do minimum programowego studiów prawniczych pierwszej powojennej dekady. Łapicki pozostawił po sobie wspomnienie człowieka szlachetnego, pełnego pasji, przyjaznego młodzieży, dobrego pedagoga. Katedrą Historii Państwa i Prawa Polskiego – taka była jej nazwa po połączeniu Katedry Historii Polskiego Prawa Sądowego z Katedrą Historii Ustroju Polski – kierował przez pierwsze lata dr Władysław Grabski. Był postacią oryginalną zarówno w sposobie bycia, jak i w uprawianiu dydaktyki. Przychodził na zajęcia w bryczesach i w butach z cholewami, a opracowywany przezeń skrypt z wykładów – dziś bibliofilski rarytas – raził już podówczas studentów twierdzeniami wręcz kuriozalnymi. Znikł z Wydziału po przyjeździe z Krakowa Stanisława Śreniowskiego.

Pierwszym kierownikiem Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa – początkowo noszącej nazwę Katedry Historii Prawa na Zachodzie Europy – był Bolesław Wilanowski, kanonista, przybyły z Wilna były profesor Uniwersytetu Stefana Batorego. Na naszym Wydziale kończył już swą drogę zawodową. Opublikował skrypt pt. *Powszechna historia prawa i ustrojów państwowych*, z. 1: *Ludy koczownicze. Asyria i Babilonia* (1949), przełożył na język polski zwód prawa koczowników ze środkowej Azji pod nazwą Caadzin Biczik i opublikował obszerniejszy tekst pt. *Niektóre zagadnienia asyryjskiego prawa małżeńskiego współczesnych narodów*. Przeniesiony na emeryturę w 1950 r., pracował nadal na Wydziale jako lektor języka rosyjskiego. Zmarł w 1952 r., nie zostawiwszy uczniów i nie wywarłszy wpływu na życie Wydziału i kształt dyscypliny.

H.O.: Czy los uchronił łódzkie środowisko historyczno-prawne przed trwałym utożsamieniem się z ideologią materializmu historycznego? Pytanie wydaje się zasadne, jeżeli pamięta się np. wystąpienia profesora Stanisława Śreniowskiego na konferencji metodologicznej historyków w Otwocku, będącej – jak wiadomo – punktem kulminacyjnym tzw. przełomu metodologicznego w nauce okresu stalinizmu lub czyta studium pt. *Z zagadnień ideologii prawnoustrojowej w Polsce w XVII wieku*, ogłoszone w 1955 r. na łamach CPH.

Z.R.: Ze Stanisławem Śreniowskim stykałem się rzadko, a problematyka jego prac nie wzbudzała mego większego zainteresowania. Śreniowski pochodził ze Lwowa, gdzie studiował najpierw u Oswalda Balzera, potem zaś u Przemysława Dąbkowskiego i Karola Koranyi'ego. W czasie pobytu w Krakowie w ostatnich latach przed wojną uczęszczał na seminaria Stanisława Kutrzeby, Stanisława Estreichera i Adama Vetulaniego. Tam obronił swój doktorat na temat organizacji sejmiku halickiego, opublikowany w „Studiach nad historią prawa polskiego” w roku 1938. Była to pionierska, rzetelna i na źródłach oparta, ciekawa metodologicznie rozprawa, która do dziś liczy się w obiegu naukowym. W czasie wojny Stanisław Śreniowski przez pewien czas był asystentem na radzieckim Uniwersytecie im. Iwana Franki we Lwowie i to pewnie tam przeszedł na pozycje marksizmu. Miał zresztą za sobą piękną kartę w walce podziemnej z okupantem w Krakowie oraz w Warszawie. W Uniwersytecie Łódzki, a także w Wydziale Prawa UŁ wrastał etapami, jako docent, profesor, prorektor i kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego. Był opiekunem Wydziału z ramienia PZPR, sprawował naukową pieczę nad niektórymi moimi kolegami. Sławę zawdzięczał wydanej w 1948 r. *Historii ustroju Śląska*, dziś po monografii Kazimierza Orzechowskiego oczywiście już przestarzałej, wtedy unikatowej. Najwięcej pisał o dziejach chłopów polskich; również wyborem tej tematyki tłumaczyliśmy sobie jego fascynacje marksizmem. Innymi słowy: Stanisław Śreniowski był w Łodzi jedynym w latach pięćdziesiątych historykiem prawa o jednoznacznie marksistowskiej orientacji. Tragiczna śmierć w 1957 r. w wieku zaledwie 45 lat, utrudnia bardziej dogłębną charakterystykę jego przerwanej kariery.

H.O.: Wielką postacią środowiska historyczno-prawnego Wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego był Jan Adamus, badacz wspaniały, imponujący wielostronnością zainteresowań, trudny, niepokorny i niedoceniany. Juliusz Bardach w napisanym na łamach CPH wspomnieniu pośmiertnym nazwał go burzycielem naukowych mitów i naukowych autorytetów, nonkonformistą, który na drodze do prawdy stosował metody nieraz brutalne, ale na ogół skutecznie prowadzące do badawczego celu, jakim była prawda. Jego wejście do zespołu łódzkich historyków prawa nobilitowało środowisko i – jak wiadomo – przyspieszało rytm jego prac. Jaka rolę odegrał Jan Adamus na Wydziale, jak odbierano jego prace i jak trzeba oceniać spuściznę, jaką pozostawił po sobie?

Z.R.: Jan Adamus już samą obecnością umocnił pozycję jakże skromnego przecież wtedy potencjału zespołu naszych historyków prawa. Otaczała go sława badacza wybitnego, o renesansowych horyzontach intelektualnych, nie wahającego się krzyżować szpady z luminarzami nauk historyczno-prawnych. Był autorem ważnych tekstów o historii prawa polskiego i litewskiego, wypełniał nimi łamy reprezentatywnego „Przewodnika Historyczno-Prawnego”, pisał w prawie wszystkich księgach, upamiętniających zasługi mistrzów historii prawa. Wiedzano o jego nietypowej akademickiej karierze w latach trzydziestych. Jan Adamus studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwo-

wie i tam też jako asystent w Katedrze Historii Prawa Sądowego obronił doktorat, ale z powodu konfliktu z Oswaldem Balzerem, u podstaw którego tkwiła krytyczna postawa wobec teorii rodowej i idei piastowskiego absolutyzmu, lansowanych przez mistrza, przeniósł się do Wilna, bo tylko na Uniwersytecie Stefana Batorego mógł liczyć na pomyślny rezultat przewodu habilitacyjnego. Przeprowadził go w 1933 r. Wojna rzuciła go najpierw w głąb Związku Radzieckiego, stamtąd na Bliski Wschód, w końcu do Anglii. Wiadomo, że nawet jako żołnierz nie przerwał prac badawczych. W Łodzi przyjęto go wprawdzie serdecznie, ale na kierownictwo „swojej” Katedry – Powszechnej Historii Państwa i Prawa – musiał czekać aż pięć lat. Niemniej od początku swej obecności na Wydziale rozwinął niezwykle dynamiczną działalność naukową, a także dydaktyczną i organizacyjną. Można powiedzieć, że najważniejsze swe dzieła napisał w latach łódzkich. I były to prace o niezwykle szerokim rozrzucie tematycznym. Najpierw kontynuował Jan Adamus swe badania nad starymi wątkami, utwierdzając się w przekonaniu o niesłuszności teorii rodowej i poddając krytyce teorię absolutyzmu Piastów. Ich rezultatem były monografie: *O monarchii Gallowej* (1952), *Problemy absolutyzmu piastowskiego* (1958), *Polska teoria rodowa* (1958) oraz *Monarchizm i republikanizm w syntezie dziejów Polski* (1961). Krytyczny stosunek do idei absolutyzmu monarchicznego prowadził Adamusa do pochwały koncepcji republikanizmu jako czołowej idei dawnych dziejów polskich. Stąd jego zafascynowanie pracami Joachima Lelewela, któremu zarzucał nieścisłości faktograficzne, ale którego chwalił za idee republikańskie wykładane w syntezach. Jan Adamus szeroko wprowadzał elementy rozważań teoretyczno-filozoficznych do swoich tekstów. Uważał, że badanie historyczne pozbawione podstaw filozoficznych pozbawione jest sensu i prowadzi na manowce. Ukazał to najlepiej w swej kapitalnej ocenie dzieła poznańskiego historyka Kazimierza Tymienieckiego. W warsztacie Adamusa – filozofa i teoretyka badań historycznych – znajdowało się miejsce również dla pewnych preferencji dla marksizmu; badacz cenił metodę prawnoporównawczą i zajmował krytyczne stanowisko wobec formalizmu prawniczego; przyznawał marksistom pewne zasługi w jego zwalczaniu. Ale potrafił też być wobec niego krytyczny, np. wtedy, gdy bronił pozycji idiograficznych i nacjonalistycznych. Odważnie występował przeciwko oficjalnej wersji dziejów unii polsko-litewskiej, kiedy konsekwentnie – właściwie już od lat trzydziestych – kwestionował prawdziwość tezy o inkorporacji Litwy do Korony w Unii Krewskiej. Te „rewizjonistyczne” odchylenia, podobnie jak niepożądane z punktu widzenia politycznej poprawności elementy w życiorysie, zamykały mu drogi do symbolu nowej nauki, uczestniczącej w budownictwie socjalistycznego ładu; Adamus nie został zaproszony na Metodologiczną Konferencję Historyków w Otwocku. Innym ważnym wcieleniem naukowym Jana Adamusa były wyniki jego badań nad dyscyplinami pokrewnymi historii prawa: były nimi dlań etnografia, archeologia, antropologia i lingwistyka. Jeszcze innym wcieleniem były jego studia

nad instytucjami prawa prywatnego, w szczególności prawa rzeczowego i małżeńskiego. Wypełniał ich wynikami m.in. *Słownik Starożytności Słowiańskich*. Sądzę, że dzieło naukowe Jana Adamusa, będące wielką pochwałą historii prawa jako ważnej, może głównej nauki społecznej, wymaga jeszcze gruntownych studiów historiograficznych.

H.O.: Był wielkim erudyta, jego wiedza czasem przytłaczała, tym bardziej że nie zawsze wyrażał swe myśli w sposób klarowny. Pamiętam referat Jana Adamusa w Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: refleksje autora na temat więzi nauk historyczno-prawnych z pozostałymi dyscyplinami prawoznawstwa, pełne dygresji i aluzji, wypełnione jakby żalem do poprzedników w fachu, nie przekonywały poznańskich dyskutantów, którzy nie nadążali za tokiem myśli referenta. Mam też w pamięci przebieg obrony kandydackiej Bogdana Lesińskiego na podstawie rozprawy: *Stanowisko kobiety w polskim prawie ziemskim do połowy XV wieku* (1956), w czasie której Adamus jako recenzent zadawał m.in. pytania o status kobiet indiańskich w XIX w. Jaki był jako patron naukowy swoich uczniów?

Z.R.: Miał wobec nas swoje plany. Barbara Waldo miała w przyszłości zająć się historią prawa Czech, Filomena Bortkiewicz, nad którą Adamus przejął patronat po śmierci Stanisława Śreniowskiego, miała specjalizować się w historii prawa Rosji; mówiący te słowa, po ukończeniu badań nad prawem bliższości, miał zająć się historią prawa niemieckiego w Polsce bądź na Litwie. Szef był szorstki, choć pod tą „fasadą” ukrywał gołębie serce, chętnie podejmował z uczniami dyskusje, ale w zasadzie nie wtrącał się do prac swych podopiecznych. Pozostawiał im luz, uważał, że pierwszą dewizą jest nie przeszkadzać. Kontrolował jednak tempo przygotowań; uważał, że trzy lata powinny wystarczyć do napisania dysertacji. Zresztą był zdania, że doktorat to dopiero początek kariery; wierzył, że świat nauki sam odrzuci tych, którzy nie respektują rządzących nim praw. Preferował „płodozmian”. Spotykaliśmy się z nim na seminariach, które prowadził ciekawie; odbywały się one z udziałem licznych adeptów innych dyscyplin prawnych. Nie zachęcał raczej do towarzyskiego życia w Katedrze. Lubił pracować w pojedynkę. Jedyną osobą, z którą – jak się zdaje – prowadził długie i częste dyskursy, był najbliższy mu intelektualnie Henryk Grajewski.

H.O.: Henryk Grajewski to badacz, o którym młodzi historycy prawa w Polsce wiedzą chyba najmniej.

Z.R.: Henryk Grajewski był „dobrym duchem” łódzkiego środowiska historyków prawa; poza nim pokazywał się rzadko ze względu na szwankujące zdrowie. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego z 1936 r. był przez całe zawodowe życie po wojnie związany z Katedrą Historii Prawa Polskiego (potem Historii Państwa i Prawa Polski); zaczął w 1949 r. od asystentury, skończył w 1971 r. jako jej kierownik. Lotny umysł, głęboka erudycja, fotograficzna pamięć pozwalały mu prowadzić działalność badawczą rozległą, ważną poznawczo i społecznie użyteczną. Był wybitnym znawcą prawa karnego

w dawnej Polsce, a jego rozprawa o karze śmierci w najdawniejszym prawie polskim posiada wciąż aktualną wartość. Posiada też niezaprzeczalne trwałe zasługi w przyswojeniu nauce programów polityczno-prawnych Wielkiej Emigracji. U schyłku życia Henryk Grajewski powrócił do badania doktryn prawnych Rzeczypospolitej szlacheckiej, poświęcając cenne studium postaci Jana Schultza Szuleckiego i jego traktatowi uzasadniającemu tezę o nieprzerwanej suwerenności państwa polskiego. Zrobił wiele, mógłby zrobić jeszcze więcej, gdyby nie długotrwała ciężka choroba, która zabrała go przedwcześnie w roku 1971.

H.O.: Jako sekretarz, a z czasem redaktor CPH zawsze będę miał we wdzięcznej pamięci Cezarego Kunderewicza, który na łamach pisma udostępniał światu najstarsze pomniki prawa Bliskiego Wschodu w polskim przekładzie: zbiór praw z Eszunnuy, kodeks Ur-nammu, fragmenty nieznanych wcześniej sumeryjskich zbiorów prawnych, kodeks Lipit-Isztara, teksty Urukaginy. To był kawał pierwszorzędnej roboty.

Z.R.: Cezary Kunderewicz był nie tylko wybitnym znawcą papirologii prawniczej i praw starożytnego Wschodu – jedynym w kraju znawcą praw klinowych, ale i specjalistą prawa rzymskiego. Położył poważne zasługi dla kultury prawnej dzięki przekładom Instytucji Gajusa. Wykładał te ostatnie po przejściu w stan spoczynku Borysa Łapickiego. Choć przez cały czas dojeżdżał z Warszawy, traktował Wydział i katedrę, którą kierował przez kilka lat, jako główne miejsce pracy. Trzeba zresztą powiedzieć, że prawo rzymskie miało w Łodzi szczęście do dobrych mistrzów. Wysoką naukową pozycję zajmował bowiem także Jan Kodrębski, następca Cezarego Kunderewicza na stanowisku kierownika Katedry w latach 1982–1996. Był to utalentowany badacz o szerokich zainteresowaniach twórczych, który wyszedł z seminarium Borysa Łapickiego. Jego pierwsze prace, poświęcone starożytnemu chrześcijaństwu i myśli społecznej antyku powstały właśnie pod wpływem inspiracji Mistrza. Przekroczenie formalnego progu naukowej samodzielności zawdzięczał Kodrębski znakomitej rozprawie o szkołach prawa Sabinianów i Prokulianów w Rzymie wczesnego cesarstwa. Potem udanie łączył badanie klasycznych instytucji prawa rzymskiego ze studiami nad jego recepcją w czasach nowożytnych, w szczególności w prawodawstwie polskim XIX wieku. Podsumował wieloletnie badania na tym obszarze w cennej monografii *Prawo rzymskie w Polsce w XIX wieku* (1990). W ostatnich latach życia profesor Kodrębski przeniósł swe naukowe pasje na myśl francuskiego Oświecenia i wielkiej rewolucji, kontynuując jednocześnie rozległe, niestety nie dokończone studia nad dawną historią nauk prawnych w Polsce. Był sam dobrym mistrzem, to w jego seminarium ukształtowała się m.in. osobowość profesor Anny Pikulskiej-Radomskiej, obecnego kierownika Katedry Prawa Rzymskiego.

H.O.: Wiemy, że Jan Kodrębski trwale zaznaczył swą obecność także w historii doktryn politycznych i prawnych, która jako dyscyplina nauk praw-

nych ostatecznie wyodrębniła się w erze popaździernikowych przemian i która w końcu lat pięćdziesiątych zyskała w dydaktyce akademickiej na Wydziałach Prawa w Polsce mocną pozycję jako swoista alternatywa dla „jedynie słusznych” przedmiotów ideologicznych opartych na marksizmie. Wykładał ten przedmiot w ostatnich latach życia i napisał skrypt, chwalony przez studentów za przystępność w prezentowaniu trudnej przecież materii.

Z.R.: To trafna uwaga. Historia doktryn nie miała przez długi czas statusu równorzędnego wobec innych dyscyplin historyczno-prawnych. Na początku wykładał ją profesor Jerzy Wróblewski, znakomity teoretyk prawa i znawca doktryn prawnych. Robił to jednak ubocznie, traktując przedmiot jako uzupełnienie teorii i filozofii prawa. Akcent w wykładach Wróblewskiego spoczywał na słowie „doktryna” a nie na słowie „historia”; refleksja teoretyczna przeważała nad rozbiorem wysnutym z tkanki rozwoju. Kodrębski, który po habilitacji wyręczył Jerzego Wróblewskiego, był zarówno historykiem, jak i filozofem prawa. Podobnie jak jego następcą, profesor Zbigniew Rau i jego uczniowie, którzy próbują oba aspekty badawcze z sobą łączyć. Mam wrażenie, że badania nad historią idei są dziś w Łodzi prowadzone bardziej intensywnie niż kiedykolwiek wcześniej, a ich kontury wciąż się poszerzają, obejmując wątki średniowieczne, np. ideologię kroniki Kadłubka (J. Skomiał), po konstrukcje liberalne XIX i XX stulecia (Z. Rau).

H.O.: Powróćmy jednak do głównego wątku naszej rozmowy. W roku 1963 do Łodzi przeniósł się Józef Matuszewski, badacz o ukształtowanej już osobowości, autor prac, które tkwiły głęboko w naukowym krwiobiegu, ale którego talent i pasje twórcze najpełniejszym blaskiem rozkwitły właśnie w Łodzi. O jego osiągnięciach okresu poznańskiego coś niecoś już napisano; o latach działalności w Uniwersytecie Łódzkim wciąż mówi się i pisze za mało. Jak Uniwersytet przyjął następcę Jana Adamusa? Jak przyjęło go łódzkie środowisko historyków prawa?

Z.R.: Józef Matuszewski był w tym czasie już znakomitością. Zналиśmy jego prace o Najstarszym Zwodzie Prawa Polskiego, o Aqua abrenuntiationis. Z tezami w niej zawartymi, głównie z tezą o wzruszalności aktu kupna–sprzedaży przez nabywcę J. Adamus polemizował podczas spotkań seminaryjnych. My, młoda kadra, wówczas przyznawaliśmy mu, to jest Adamusowi, rację. Dziś myślę, że Adamus, przeciwnik „metody prawniczej”, uległ w tym sporze tej właśnie metodzie, odrzucał możliwość istnienia takiego etapu w rozwoju instytucji kupna–sprzedaży, w którym ona nie miała cech wzruszalności. Myślę, że to głównie Henryk Grajewski był *spiritus movens* ściągnięcia do Łodzi Józefa Matuszewskiego, o którym zawsze wyrażał się z wielką atencją. Zresztą o konieczności obsadzenia stanowiska kierownika katedry kimś z zewnątrz decydowała ówczesna sytuacja kadrowa. W Katedrze pracowała sama młodziź naukowa, dopiero wchodząca w świat nauki. Los się uśmiechnął, zbiegły się interesy Wydziału z interesami Józefa Matuszewskiego, który decyzji przeniesienia się do Łodzi nigdy nie żałował. Młoda kadra bardzo szybko

przekonała się, że przyszedł znakomity fachowiec, bardzo skromny, życzliwy i zawsze skłonny pomóc.

H.O.: Czy można w krótkiej formule oddać wartość naukową prac Józefa Matuszewskiego opublikowanych w ostatnich czterdziestu latach jego życia?

Z.R.: Nie, nie można, przynajmniej ja nie czuję się na siłach, głównie ze względu na interdyscyplinarny charakter jego zainteresowań naukowych. Jako historyk prawa mógłbym ocenić jego prace z tej dziedziny wiedzy. Zrobił to zresztą Bogdan Lesiński, dając swej publikacji jakże trafny tytuł *Opus magnum et laudabile*. Twórczość Józefa Matuszewskiego wykracza znacznie poza ramy naszej dyscypliny, a tu już trzeba fachowców z tych innych dziedzin, przede wszystkim filologa. Z racji wykształcenia klasycznego (matura klasyczna z greką), jak nikt inny spośród historyków prawa Józef Matuszewski był wyczulony na problemy językowe. Był mistrzem małych form, do perfekcji doprowadził styl, w którym nie ma żadnego zbędnego wyrazu. Pozostawił po sobie istotnie *opus magnum*, które z trudem zmieściło się w pięciu tomach „Pism wybranych”.

H.O.: Zdumiewał mnie zawsze znakomity warsztat tego badacza, a jeszcze bardziej fakt, że go stale doskonalił. To było widoczne w sposobie prowadzenia zajęć ze studentami. Miałem szczęście słuchać jego wykładu o naukach pomocniczych historii jako student tzw. drugiego stopnia magisterskich studiów prawniczych w Poznaniu w latach 1953-54. To był wykład godny Sorbony, choć rozumiałe, że nie wszyscy moi komilitoni to zdanie wtedy podzielali. Pamiętam precyzję wywodów w licznych referatach, jakie wygłaszał w Poznaniu, najchętniej w Komisji Historycznej PTPN, której przez lata przewodniczył. Ileż pasji w nie wkładał i jak przekonująco potrafił przeprowadzać dowód. Ostatni raz widziałem go w tej roli, kiedy w czasie uroczystości odbierania godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego mówił fascynująco o spisie ludności w Szubinie z 1772 r. Pracował w pojedynkę, ale chętnie poddawał swe tezy pod dyskusję kolegów – historyków prawa, historyków, z czasem coraz częściej filologów. Lubił dyskutować i umiał to czynić; uważał, że postęp w nauce dokonuje się poprzez krytykę, że postawa krytyczna jest nieodzowną częścią badań. Niektóre jego polemiki uzyskały rozgłos i są prawdziwymi perełkami w historii historiografii. I jeszcze jedno: jakże łatwo przyswajał sobie nowe techniki i metody dochodzenia do prawdy. Przechodząc w latach pięćdziesiątych korytarzem Collegium Philosophicum koło jego gabinetu, słyszało się stukot maszyny do pisania. Kiedy rok przed jego śmiercią odwiedziłem go w jego mieszkaniu łódzkim przy ul. Wierzbowej, by powspominać dawne czasy, zdumiała mnie biegłość, z jaką posługiwał się techniką elektroniczną.

Z.R.: Bardzo szybko wrósł Józef Matuszewski w łódzki świat naukowy. W życiu naukowym Łodzi uczestniczył bardzo aktywnie, zarówno na Uniwersytecie, na naszym Wydziale, jak i w Instytucie Historycznym. Działał też w towarzystwach naukowych: w Polskim Towarzystwie Historycznym, w Łódzkim To-

warzystwie Naukowym, którego był sekretarzem generalnym przez długi czas. Powszechnie wiadomo było, że Józef Matuszewski to uczonego wielkiego formatu.

H.O.: Chciałbym prosić o kilka słów na temat roli, jaką odegrał Józef Matuszewski w ukształtowaniu naukowych sylwetek młodych badaczy – historyków prawa. W Poznaniu pozostawił dwóch uczniów. Jednym był Bogdan Leśniński, jego następca na stanowisku kierownika katedry historii prawa sądowego, badacz o niezaprzeczalnych zasługach w badaniu instytucji prawa prywatnego w dawnej Polsce, drugim – mniej znany i mniej płodny Jerzy Luciński, który habilitował się w 1970 r. na podstawie rozprawy *Rozwój królewskiej Korony od schyłku XIV wieku*, pracownik Instytutu Historii PAN i w ciągu ostatnich lat profesor historii prawa polskiego na Uniwersytecie Szczecińskim. Przybywszy do Łodzi, Józef Matuszewski zastał sytuację kadrową nader skomplikowaną. Musiał uporządkować i doprowadzić do końca to, czego nie zdołał zrobić Jan Adamus, a mianowicie przeprowadzić przez próg formalnej samodzielności naukowej całą gromadę wyjątkowo zdolnych i świetnie zapowiadających się młodych – młodych niekoniecznie z metryki – uczonych, w której byli Barbara Waldo, Filomena Bortkiewicz, Krzysztof Goźdz-Roszkowski, no i Zygfryd Rymaszewski.

Z.R.: W Katedrze zastał dwoje asystentów o bardzo zaawansowanych pracach, pisanych na stopień doktora nauk prawnych – Barbarę Waldo i Zygfryda Rymaszewskiego. B. Waldo pracowała nad dziedziną rodzinną, Z. Rymaszewski nad prawem bliższości. Zaraz po śmierci J. Adamusa zajął się nimi Henryk Grajewski i *de facto* to on doprowadził nas do sfinalizowania bardzo zaawansowanych jeszcze pod kierunkiem Adamusa tematów rozpraw doktorskich.

Sąsiednią Katedrą Historii Państwa i Prawa Polskiego kierował Henryk Grajewski i u niego pracowali np. Filomena Bortkiewiczowa, Krzysztof Goźdz-Roszkowski, Jacek Matuszewski.

F. Bortkiewiczowa, która rozpoczynała karierę naukową pod kierunkiem Śreniowskiego, idąc w ślady szefa, zajmowała się problematyką chłopską czasów reformy właszczeniowej. Po śmierci Śreniowskiego, sądzę, że nie bez nacisku ze strony Adamusa, zajęła się problematyką także chłopską, ale z okresu wcześniejszego, bardziej prawniczą, mianowicie alienacjami nieruchomości chłopskich.

K. Goźdz-Roszkowski, kierowany przez H. Grajewskiego, wszedł w krąg historyków prawa źródłową monografią o rozdawnictwie dóbr skonfiskowanych w XV-XVI wieku, następnie zajął się sytuacją prawną nabywców dóbr pojezuickich, by znów wrócić do problematyki konfiskaty. Jego prace zdobyły sobie uznanie solidnym źródłowym ugruntowaniem wniosków, stanowiąc ważny wkład do nauki.

Promotorem Jacka Matuszewskiego byłem ja, ale o nim trochę później.

H.O.: Panie Profesorze, proszę powiedzieć, czym uczniem się Pan czuje bardziej, Jana Adamusa czy Józefa Matuszewskiego, albo inaczej: komu Pan

więcej zawdzięcza? Co Pana łączyło z Mistrzami, jak ich Pan wspomina, czy taka refleksja jest w ogóle istotna?

Z.R.: Odpowiedź na to pytanie, stawiane mi przy różnych okazjach, nie jest prosta, i to z kilku ważnych, jak sądzę, powodów. Pod kierunkiem Jana Adamusa pracowałem zaledwie kilka lat, kontakty z Józefem Matuszewskim trwały lat 40, siłą rzeczy więcej zawdzięczam temu ostatniemu. Myślę jednak, że relacji między nimi a mną nie można ujmować w kategoriach mistrz – uczeń. Widzę tu następujące trzy uzasadnienia:

Po pierwsze, wątek biograficzny. Należę do pokolenia, które wskutek ostatniej wojny przeskoczyło lub, lepiej i dosadniej, zostało pozbawione wieku młodzieńczego. W roku 1940, mając lat trzynaście, stałem się dorosłym człowiekiem, za takiego przez prawdziwie dorosłych uważanym, na równi z nimi poddanym ryzyku śmierci, ale też ryzyku życia. W konsekwencji, w mojej generacji nie funkcjonowało pojęcie mistrza, wzorca, któremu doświadczenie życiowe, wiek, pozwalałoby na nas oddziaływać. Mistrzem mógł być nasz wiekowy rówieśnik. Byliśmy świadkami podłości ludzi dorosłych i bohaterstwa niedorosłych, tchórzostwa żołnierzy i odwagi cywilów.

Po drugie, stracone bezpowrotnie cztery lata wojny to wielka luka w wykształceniu. Okupację przeżyłem na Suwalszczyźnie, nie było tam żadnych szkół polskich, *de facto* miałem status niewolnika (oficjalnie byłem *der Einwohner der eingegliederten Ostgebiete*). Po wojnie ukończyłem szkołę średnią dla pracujących w trybie mocno przyspieszonym – dwie klasy w jednym roku szkolnym. To był *ersatz*. Studia prawnicze też odbywałem, pracując zawodowo. To niewątpliwie pięta achillesowa mojego pokolenia, wykształcenie pozostawiające wiele do życzenia. Dziś nie miałbym już takiej odwagi i tupetu, by podejmować pracę naukową w takiej sytuacji. Z tym niewielkim bagażem wiedzy stykam się z koryfeuszami nauki i z przerażeniem stwierdzam, że im nigdy nie dorównam.

Po trzecie, etatowym pracownikiem naukowo-dydaktycznym stałem się, mając trzydzieści dwa lata. Człowiek żonaty, z dwójką dzieci, od dłuższego czasu zajmujący stanowisko głównego księgowego w jednej z największych w Polsce średnich szkół zawodowych, z odpowiednim wynagrodzeniem. Przejście na etat asystencki było w pewnym sensie degradacją mej pozycji społecznej i znaczącą zmianą na niekorzyść sytuacji materialnej. W tym wieku i z tym doświadczeniem życiowym trudno wejść w rolę ucznia. Darzę obydwu wielkim szacunkiem, byli dla mnie głównie wzorem uczciwości naukowej i rzetelności. Z pewnością dzięki im obu opanowałem podstawy warsztatu badawczego. Nie mając absolutnie żadnych kwalifikacji do kontynuowania ich wszechstronnych zainteresowań naukowych, siłą rzeczy szukałem dla siebie „nisz badawczych”.

Nie padło dotąd podczas naszej rozmowy nazwisko innego wybitnego historyka państwa i prawa, któremu łódzkie środowisko, a ja w sposób szczegól-

ny, ma wiele do zawdzięczenia. Mowa o Juliuszu Bardachu. To „duch opiekuńczy” nas, Łódzian. Był recenzentem szeregu naszych prac doktorskich, habilitacyjnych, oceniał także dorobek naukowy bodaj nas wszystkich w związku z profesorskimi awansami. Dzięki jego wpływowi ukazywały się nasze prace naukowe. W niewielkim stopniu Łódzcy historycy prawa spłacili zaciągnięty dług podejmując ukończone sukcesem starania o nadanie mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego.

H.O. Jak Pan ocenia obecną kondycję „swojego” środowiska?

Z.R. Kondycja łódzkiego ośrodka jest dobra, jest on w stadium ciągłego rozwoju. Przeżywa wprawdzie boleśnie niepowetowane straty będące skutkiem sztafety pokoleń – śmierć J. Adamusa, H. Grajewskiego i J. Matuszewskiego. Wszak z reguły śmierć badacza, a zwłaszcza wybitnego, jest równoznaczna z kresem studiów nad kwestiami jego zajmującymi. W tym sensie ludzie są naprawdę niezastąpieni, ale przychodzą nowe pokolenia z pasją badawczą i „karawana idzie dalej”.

Wprawdzie łódzkie środowisko historyczno-prawne cieszy się sympatią i uznaniem, trzeba jednak stwierdzić, że ciąży nad nim jakieś fatum. S. Śreniowski zmarł młodo, tragicznie. J. Adamus odszedł w pełni sił twórczych, zaledwie w części zrealizowawszy swe plany naukowe. H. Grajewskiemu ciężka, długoletnia choroba uniemożliwiła ujawnienie w pełni nieprzeciętnych talentów. To samo trzeba powiedzieć o F. Bortkiewiczowej, „mamie” studentów prawa, i o B. Waldo, która uszła z życiem z Powstania Warszawskiego, ale ze zrujnowanym zdrowiem. I ona, niezwykle utalentowana, zmęczona życiem, zaniechała pracy badawczej, z wielką stratą dla nauki. Z żalem trzeba skonstatować, jakże inaczej nasze środowisko by wyglądało, gdyby nie te zrządzania losu.

W Łodzi, wśród młodszego pokolenia, na czoło wysuwa się Jacek Matuszewski. Zbieżność nazwisk nieprzypadkowa, to syn Józefa Matuszewskiego. Dominuje zresztą nie tylko w Łodzi. W moim przekonaniu jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli średniej generacji, uczonym o nieprzeciętnych walorach intelektualnych. Jest to umysł chłonny, krytyczny, dysponujący doskonałym warsztatem badawczym. Tak jak jego ojciec ogarnięty jest pasją naukową, daleki od ulegania autorytetom. Jest autorem wybitnych dzieł, w których obala bezlitośnie słabo uargumentowane poglądy (vide prace o zastawie nieruchomości, o przywileju koszyckim, o opolu i szereg innych) i proponuje nowe rozwiązania, które – acz nie bez oporów – wchodzi w krwiobieg naszej dyscypliny. Świetny dydaktyk i kierownik młodej kadry, jego seminaria są zawsze pełne młodych adeptów wiedzy. Jacek Matuszewski ma ponadto zasługi na polu wydawniczym, powołał do życia nowy periodyk naukowy: „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego”. Ostatnio wydany dziewiąty tom (w dwóch częściach) świadczy, że periodyk został przez historyków prawa zaakceptowany i cieszy się poparciem.

H.O.: Jak Pan ocenia przyszłość nauk historyczno-prawnych w Polsce?

Z.R.: O przyszłość naszej dyscypliny jestem spokojny. Wszelkie próby likwidacji przedmiotów historyczno-prawnych na wydziałach prawa i administracji kończyły się niepowodzeniem. Mamy mocne argumenty za ich utrzymaniem. Wiedza historyczna jest konieczna dla zrozumienia procesów współcześnie w świecie zachodzących. Mamy też zwolenników wśród „pozytywistów”. Mianowicie przeraża ich myśl, że po usunięciu naszych przedmiotów musieliby z wykładami np. prawa cywilnego lub prawa karnego wyjść do studentów pierwszego roku. Toż to horror. Ja szermuję jeszcze jednym argumentem: likwidacja zajęć dydaktycznych przedmiotów historyczno-prawnych oznacza upadek nauki historii państwa i prawa *sensu largo*, to jest z prawem rzymskim i doktrynami włącznie. O historii państwa i prawa polskiego społeczeństwo polskie czerpałoby wówczas wiedzę od sąsiadów, zwłaszcza z zachodu z różnych Ostforschungen i temu podobnych.

Poza tym Drogi, Szanowny Redaktorze! Wszak Pan widzi to samo, co ja: pełne młodych zjazdy naszych katedr! I to w okresie wielkiej komercjalizacji. Przecież nie nadzieja wielkich zarobków tę młodzież do nas sprowadza. Nie kryjemy wszak przed nimi trudności i wyrzeczeń, jakie ich czekają.

Niewątpliwie zmiana pokoleniowa niesie ze sobą przesunięcie akcentów w problematyce badawczej. Mediewistyka wyraźnie ustępuje pola zainteresowaniu epokami bliższymi. No tak, ale co zrobić z Leną Fijałkowską, którą od lat dziecięcych fascynuje pismo klinowe i która napisała doktorat właśnie o stosunkach prawnych w starożytnym wschodzie na podstawie tabliczek klinowych, entuzjastycznie przyjęty przez specjalistów? Prawnik z wykształcenia, do historycznej wiedzy o tamtych czasach wniosła elementy prawa, których tam dotychczas bardzo brakowało. Jestem optymistą. *Spiritus flat, ubi vult*.

H.O.: Na zakończenie chciałbym prosić o zdefiniowanie własnych planów naukowych.

Z.R.: Za parę miesięcy kończę, Drogi Redaktorze, osiemdziesiąt lat (jak ten czas szybko leci!!!). Cóż tu mówić o planach, gdy nieubłaganie zbliża się kres aktywności naukowej. Trzeba spieszyć się z wykończeniem tematów napoczętych. Mam nadzieję, że uda mi się ukończyć monografię o woźnym sądowym w Polsce średniowiecznej, a potem napisać o pozwie i pozywaniu, bo praca Adama Vetulaniego o pozwie liczy sobie już 75 lat. Już chyba nie zdążę wrócić do prawa niemieckiego w Polsce, choć materiał o Weichwildzie leży w teczkach i czeka na swą kolej. Bez żalu spoglądam wstecz. Zrobiłem tyle, ile mogłem.

Ale w związku z tym uważam za konieczne złożenie następującej deklaracji. Żyjemy w czasie rozrachunków z tzw. okresem minionym. Otóż oświadczam, że mnie, synowi zawodowego podoficera Korpusu Ochrony Pogranicza, który we wrześniu 1939 r. walczył z Armią Czerwoną, a nie Wehrmachtem, kresowiakowi, katolikowi, nikt kłód pod nogi nie rzucał. Moi przezacni kole-

dzy, członkowie PZPR, dwukrotnie otrzymywali polecenie, by mnie skłonić do wstąpienia do partii. Odmawiałem i przykrych konsekwencji nie poniosłem. Śmiem twierdzić, że na moim Wydziale i w moim uniwersytecie, przynajmniej w odniesieniu do mojej osoby, posiadanie legitymacji partyjnej nie było istotne. Gwoli ścisłości muszę jednak dodać, że na Uniwersytet Łódzki przybyłem już po okresie stalinowskim.

H.O.: Życzę spełnienia tych planów i dziękuję za rozmowę.